

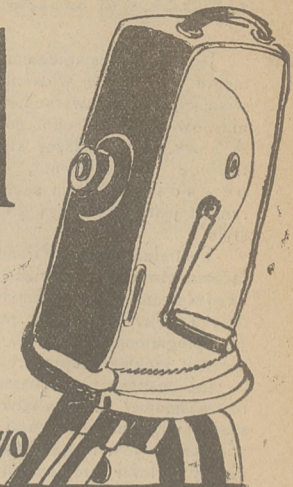


COMOEDIA

TYGODNIK

TEATR • KINO • MUZYKA • LITERATURA

PLASTYKA • ARCHITEKTURA • MODY • SPORT • FINANSE • SPOŁECZEŃSTWO



Nr 7.

Warszawa, Niedziela, 14 marca 1926 r.

Rok I.

O konsekwencji w teatrze

Realizm kalkomanji. — Teatr jest duchem wielu ojców. — Nowy realizm sceniczny. —

Istotą teatru jest konwencja — umowa między autorem a widzami. Widz godzi się uważać widowisko za prawdę, na mocy wewnętrznej logiki, jaką kieruje się idea teatru. Stąd konwencjonalizm jako istotna cecha teatralności — od greckich masek do dzisiejszych peruk i szminek. Gdy aktor szepce w ten sposób, że publiczność słyszy, a drugi aktor, stojący o parę kroków udaje, że nic nie wie, to też jest konwencjonalizm. Należy się zgodzić, że te rzeczy są słuszne i celowe, jeżeli nie stoją w zasadniczej sprzeczności z ideą przedstawienia. Wyżycie się konwencjonalizmu nazywamy realizmem. Ohydna jest przewaga tego „realizmu” w dzisiejszym teatrze. Co najgorsze jest to realizm pozorny, realizm kalkomanji, w którym niedopomyślnia jest konsekwencja sumienia.

Bo: 1) Realizm w dekoracjach jest do osiągnięcia tylko w wnętrzach a i wtedy nawet ściany się wstrętne trzęsą. 2) Aktor w grze swojej nigdy nie będzie realistą, raczej skłoni się do naturalizmu, bo aktorstwo jest wyolbrzymieniem przeżyć. Stąd wynika wiele śmiesznych nieporozumień. Wystawiając realistyczne sztuczki, reżyser zaludnia scenę twórcami „charakterystycznymi”, a „charakterystyczność” jako najjaśniejsza cecha osobowości, jest stałe poza obrębem życia i realizmu. Zjawiają się takie kwiatki jak przeszarżowane sceny w salonowych komedjach, zgrane sytuacje, np. powitanie „Króla” w tym utworze de Flerša, gdzie z rodziny Bourdiera robi się na ten moment cyrkowych błaznów, byle tylko pobawić się ich kosztem, nie dbając wcale o prawdopodobieństwo takich scen. Albo postać Blonda — idioty, kręcącego się koło jego królewskiej mości, aby ośmieszać samą ideę policji. I te wszystkie konwenansowe sytuacje — szarże, nieprawdopodobieństwa i tricki, będące ozdobą każdej komedji a jednocześnie kłapiące sobie z jej realizmu. A więc pozory realizmu — w gruncie rzeczy konwencjonalizm schowany za maską realistycznych drobiazgów. Sztuka taka nie ma swego świata scenicznego, czuje się nieswojo wśród rekwizytów codziennego życia, szuka sobie ujścia, rozsada wątłe rami kulis. Nie stać na to sztuk de Flerša, ani innych podobnych komedji salonowych, ale o to wołają wielkie sztuki

Shakespeare'a, Pirandella, Shawa. Inne zaś, tendencyjnie dla pudła scenicznego pisane teksty, są bezwartościową, niekonsekwentną mozaiką niezgrabnych prób, mających na celu osiągnięcie zgody między sceną a życiem. To jest nieosiągalne — przeszkadza temu samo założenie teatru. Lichota panosząca się w teatrze, jest potężna. Dzień za dniem oglądamy landrynowate „Świty, Dnie i Noce”, i „Bajki”, patetyczne w swej drobiazgowości dramaty, kłamliwe apologie czterech dobrze umeblowanych ścian. Tysiące razy rodzą się jednakowe komedje — takie z cyklu „Nasi Panowie” i „Pan Minister”, sztuki symbolizujące upadek komedji w naszej epoce, sztuki o mdłej fakturze, operujące konwencjonalnie oklepanymi typami. A zatem: „minister-idjota”, „wpływową aktorka”, „niezdarny literat”, „żydek w opałach”. Jak w starożytnym teatrze ludowym, tak i tu bawina aktualność — bynajmniej nie istota komizmu — o tej mamy ledwie trochę pojęcia z kreacji Chaplina i Buster Keatona.

Teatr dzisiejszy nie ma swego wyrazu trwałego — prócz dorywczej aktualizacji; jest pstry jak pajac z odpustu. Realizm jego jest omyłką, jest to realizm umówiony, sztuczny, tak samo realne są szylady i kalkomanje. Najwyższy czas zdobyć się na styl współczesności!

Dzieło sztuki jak twór każdy, jest dzieckiem jednego ojca. Rzeźba zaczęta przez Dunikowskiego a skończona przez Kunę będzie cudaczeniem. Takim cudactwem jest niejako przedstawienie teatralne. Niema bowiem większej nierządniczy jak scena. Do ojcostwa nad widowskim nikt się potem nie chce przyznać ani autor, ani reżyser ani aktor. Każdy z nich działał na własną rękę a, co zatem idzie, drugiemu na szkodę. Jakże można pomyśleć o monumentalności widowiska, w którym kłóca się ze sobą rozmaite wpływy? Istotą monumentalności jest jedność i to pojęcie góruje swą treścią nad wielością. Te rzeczy zaczynamy wszyscy rozumieć — stąd datują się wysiłki Reduty i Teatru im. Bogusławskiego. Narreszcie dekoracje, muzyka i światło, grają razem z aktorami. Jednakże rozmnożenie czynników widowiska, utrudnia jeszcze bardziej ich harmonję. A ona jest pierwszym warunkiem konstruk-

tywnej całości. Tę miarę stosować można tylko do t. zw. dzieł sztuki. Tylko z talentem napisany dramat czy komedja posiada wewnętrzną konstrukcję, która się da na scenie rozbudować. Oczekiwać należy przyjsia twórcy, on to potrafi nauczyć pracy dzisiejszych majstrów. Majster bowiem sam gmachu nie zbuduje.

Nowy teatr pójdzie po linii realizmu — ale realizmu nieznanego, twórczego. Będzie to realizm prostoty i wyszukania, prawdy i kłamstwa. Nowy realizm nazwać będzie można witalizmem, bo twarda życiowa moc, która jest treścią Sztuki, i jego siłą się stanie. Będzie to coś dalekiego od życia — lecz w swej zewnętrzności tylko.

Nie będzie już więcej owych „mistrzowskich dialogów, skrzących się od subtelnego dowcipu”, owych drewnianych poszcipów z Cyrana, ozywających trupów z Don Juana. Są to rzeczy w swej zewnętrzności ohydne, w swoim upodobaniu się do rzeczywistości niezgrabne. Wyrwa się z ust protest przeciw tym próbom naśladowania rzeczy, niedającej się uchwycić, życia. Stał się pospolitym ten realizm fintikluszków, klocków i tektur. Jest to ohyda okłamywania detalami. Godzimy się wszyscy na Wielkie Kłamstwo, jakim jest Sztuka, ale chcemy w tym kłamstwie potęgi. Nie kryje się ona w drobiazgach. Nowy realizm będzie w pierwszej mierze celowym. Nic zbytecznego, — taka będzie zasada. Każdy mebel mieć musi swoją rolę — każde pudełeczko swoją ramię. I musi to być racja nielada. Rzecz mała tylko wielką rolę może odgrywać — aby nagle zaistnieć, inaczej jest zbędna.

Nowa rzeczywistość sceniczna być musi zatem 1^o) poza wymiernością i czasem (próby Schillera w „Jak Wam się podoba”) 2^o) poza aktualnością ale w żywej łączności z duszą. (Pirandello, problemy wszechludzkie.) 3^o) poza deklamacją i literackością, bo istotą teatru jest ruch i życie sceniczne. Nad zbudowaniem nowej formy sceniczej pracować musi cały zastęp ludzi teatru — lecz wpięć dokładnie zrozumieć musimy, jakie są nasze zadania. Być może, że uda się wreszcie wyzwolić teatr z jego oślizgłej, dzisiejszej fizjologii.

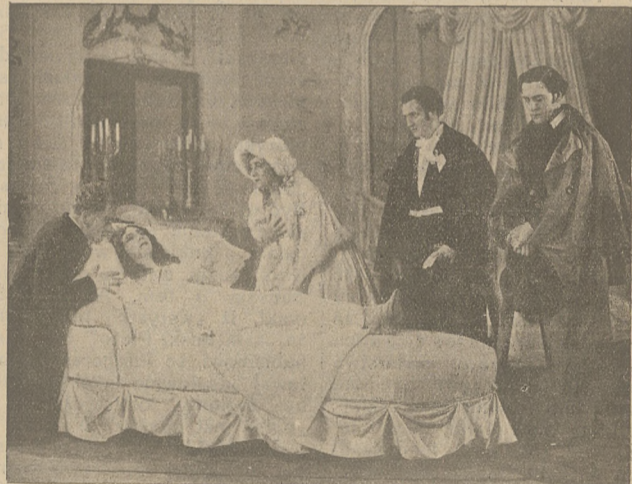
Eugenjusz Cękalski

„Dama Kameljowa”

W TEATRZE POLSKIM.



MARJA PRZYBYLKO-POTOCKA — Malgorzata Gautier



SCENA ŚMIERCI MAŁGORZATY

„AYESHA” HAGARDA RIDERA

W czasach tak przykrych i trzeźwych, jak nasze, zaznacza się coraz wybitniej zwrot publiczności do utworów o podkładzie fantastycznym i chęć szukania w świecie bajek, rekompensaty za wadliwy bieżący życia.

Tem się tłumaczy powodzenie powieści, apoteozujących przygodę i dających z siebie przedewszystkiem ciekawą, zajmującą od pierwszej chwili, treść. Zależą tą odznaczają się fantastyczno-awanturnicze romanse znanego angielskiego powieściopisarza Haggarda Ridera, który ten dział powieści doprowadził do mistrzostwa, znajdując licznych naśladowców (Benoit — Atlantyda). Przedwczesna śmierć (maj 1925) tego autora, przypominała jeszcze raz dawni jszym jego wielbicielom w Polsce miłe chwile, jakie zawiązywały lekturze pierwszej jego powieści „Kopalnie króla Salomona”, która odrazu zyskała mu bezprzykładną

popularność. To też zupełnie ra czasie ukazuje się teraz pierwsze wydanie jednego z najlepszych i późniejszych jego utworów, „Ayeshy” w doskonałym tłumaczeniu Bron. Falka.

Wystarczy stwierdzić, że nie ustępuje on swemu poprzednikowi, zdumiewając bogactwem pomysłów i zręcznym układem, który utrzymuje czytelnika w napięciu od pierwszej chwili. Niem, na którym rozgrywa się obfitująca w niepowtarzalne przygody powieść, jest nieznaną krainą w głębi gór tybetańskich, gdzie rządzi tajemniczy duch — kobieta, posiadająca władzę nad żywiołami i staczająca po dwóch tysiącach lat przygotowania, walkę z dawną rywalką o serce kochanka. Niespodziane i tragiczne rozwiązanie czyni tę walkę nierozstrzygniętą, dając pole fantazji czytelnikowi do snucia dalej bajki o miłości. „Tej — która zwyciężyła — śmierć”.

ZAWIADAMIAMY NINIEJSZEM, IŻ OTWORZYLIŚMY W WILNIE ODDZIAŁ

„COMOEDIA”

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WILEŃSKA.

WE WSZELKICH SPRAWACH DOTYCZĄCYCH NASZEGO PISMA NA TERENIE KRESÓW, PROSIMY ZWRACAĆ SIĘ DO NASZEGO ODDZIAŁU, MIESZCZĄCEGO SIĘ PRZY UL. WIELKA POHULANKA 32.

NA CZASIE

TANIEC I PRASA

Panują u nas stosunki dziwnie niestabilne, trzeba wiele fantazji, ażeby podołać oddaniu krzyżkowej rzeczywistości. Lepiej od razu stoczyć się do alegorii, bo prasa traktuje rodzimy taniec poprostu, jak bezdomnego cudzoziemca. Niby się go ma w dużym poważaniu i uznaje za najdyplomatyczniejszego przedstawiciela ducha plemiennego, a bodaj niczem się mu nie odważymy. Przy stole redakcyjnym brak dlań zawsze miejsca, a ocenia się go albo, zaledwie spojrzawszy nań przez ramię, albo też mówi się o nim z tak szlachetnym oburzeniem, jak o dziewczynie, którą chce się samemu tak umoralnić, aby jej nikt potem nie pragnął wieść na pokuszenie.

Gdy tańcowi prasa kiedy parę wierszy poświęci, pożał się nieboże! Ileż w tem jest nonszalacji lub poniżenia. Jakkolwiek taniec jest niby zasłużonym szlachcicem wśród muz, sadza się go, a raczej kładzie na kopciuszkowym końcu taborusztuki. Raz wypadła mu miejsce pustej zabawy, porubstwa lub nędzy — coś jakby pornografii, to znowu włącza się do sportu, lub wzniesiony (rzekomo) zostaje do „Jej Wysokości”, przyrodniej siostrzycy—muzyki. Określa się go językiem przypadkowego miejsca pobytu, mową tego, kto na danym podwórku niepodzielnie króluję. Bywa nim każdy niepowołany: referent sportowy, wynoszący zreżność, zwinność, sprężystość i t. p. zalety fizyczne tańczącego; sprawozdawca muzyczny z zapałem heretyka przyznający walory kompozycjom ponoć ilustrującym, redaktor krątek sądowych, który ze skromnego przedstawienia robi porywającą sensację. Wszechesta zachwyca się kulturalnością i

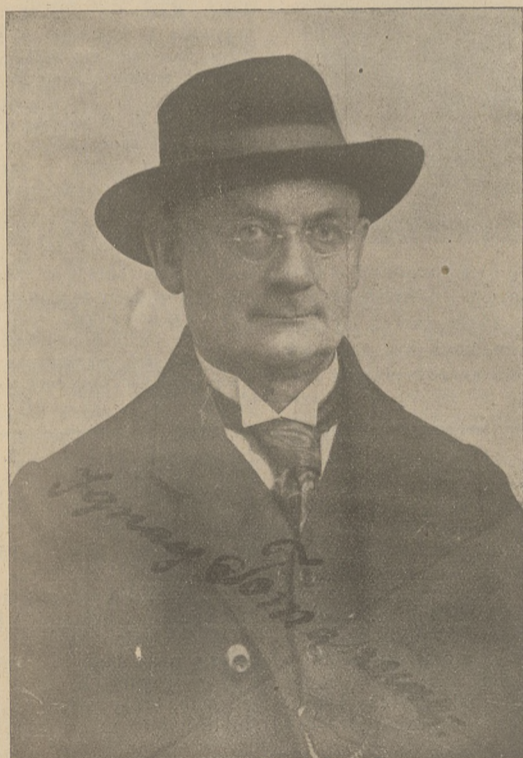
barwnością ujęcia głęboko pomysłanych motywów, a jak się zdaje kierownik działu szaradowego wydziła z programu takie to, a takie tańce, jak się okazuje wybrane niedowolnie, bo np. kolejno co drugi, dziwnie rzadko natomiast oprawcą jest rasowy recenzent kinowy, niekiedy w jednym piśmie pojawia się parę konkurencyjnych wzmianek — reklamowe, grzecznościowe i fachowe — jedne zapowiadające sukces, drugie stwierdzające fiasko. To bardzo ożywia lekturę...

Nic dziwnego, jeżeli w takiej atmosferze w rękopisie wzmianki niewidoczne nożyczki, lub ołówek coś nie coś przykroją, i fizjonomję, tych zwykle zaledwie kilku zdań, wynaturzą. Nie jest jednak tak bezradnie tylko u nas. Jack Dalcroze w roku 1918 na swój sposób sucho już stwierdził, że w Szwecji, Francji, w Szwajcarii, w Niemczech „widzowie nie przypuszczają nawet, iż większość krytyków, jakkolwiek kutyń i wyrobionych w innym zakresie, niewiele wie od nich więcej o tańcu. Każdy dziennikarz najmniej poinformowany o kunsztach ruchów czuje się powołany do ferowania wyroków w tym przedmiocie”. Można sobie na pociechę, tymczasem na czas może jeszcze dłuższy, powiedzieć parę pochlebnych przysłów: „Jaki widz taka prasa. Gdzie tańca mało tam każdy ma o nim coś do powiedzenia. Nie ma tak nieszczęśliwej sztuki, ażeby się kunsztowi tanecznemu gorzej nie wiodło”. Tyle słów optymizmu.

Scisłemi cytatai nie warto zrażać sobie najmilszych pozatem w świecie ludzi, bo i o cóż zresztą idzie. Prawda? Dość powiedzieć jak jest w rzeczywistości. Pod słowem.

Jon.

INSTYTUT MUZYCZNY IM. MONIUSZKI W GRUDZIĄDZU.



Dyrektor Instytutu Ignacy Tomaszewski

niestrudzony propagator muzyki, przez swą pracę i niespożyta energję podniósł Instytut do wysokiego poziomu, co uznała prasa wielkopolska z okazji popisu uczeni w Instytucie.

„Życie teatru“.

Nr. 9-ty tego doskonale redowanego tygodnika zawiera artykuły R. Bergela o „Tradycjach dramatyki ludowej w teatrze”, K. H. Rostrowskiego zawierający dokumenty i komentarze dotyczące zakazu wystawienia „Bolesława Śmiałego”, artykuł polemiczny B. Dudzińskiego w odpowiedzi J. Wittlinowi, śmiały artykuł E. Landa o naszych krytykach teatralnych w którym autor nieszczęśliwie uwag nawet Boy-Zeleńskiemu.

Interesujący numer dopełniają „Uwagi o własności autorskiej” i recenzje z teatrów warszawskich.

Ku czci Marszałka

Józefa Piłsudskiego.

W szeregu uroczystości jakie stolica przygotowuje na Imieniny Marszałkowi, jest w programie uroczyste przedstawienie wieczorne w Teatrze Wielkim.

Daniem będzie 4-ty akt opery „Straszny dwór”, balet Szeherazada i „Pieśń o Komendancie” w wykonaniu art. opery Dygasa.

Przedstawienie odbędzie się w wigilję św. Józefa 18 b. m.

30-ci lat na scenie

Sztuką Bałuckiego „Klub kawalerów” w Teatrze Polskim w Katowicach, obchodził uroczyste jubileusz trzydziestoletniej pracy na scenach polskich. Władysław Konarski.

Trzydzieści lat pracy! Ile zawodów, nadziei, marzeń, a wielokrotnie goryczy, zniósł przez wędrówkę życia artystycznego. Przed sobą widział tylko umiłowaną sztukę polską i jej tylko słyzył.

Urodzony w Sandomierskiem, syn powstańca z 1863 r., grał początkowo u dyr. Stobińskiego, Gliksona, Kwiecińskiego. Potem pracuje kolejno w teatrach Dobrzańskiego, Kisielnickiego, Glogera, Majdrowicza. Następnym etapem jest Kraków, gdzie występuje za dyrekcji Gabryelskiego, Frączkowskiego, Rygiera. Kieruje następnie teatrem samo-



Władysław Konarski

dzienne w Przemyslu — potem Poznań i Teatr Propagandowy na Pomorzu.

Na stałe zostaje zaangażowany do Bydgoszczy pod dyr. Siemaszkowej. W roku 1921/2 przebywa w Teatrze Miejskim we Lwowie pod dyr. Czarnowskiego. Następnie, jako główny reżyser Teatru Miejskiego w Grudziądz, zostaje zaangażowany przez dyr. Karbowski, a po objęciu przez niego Teatru w Katowicach, przenosi się tam i pozostaje do chwili obecnej.

Do najwybitniejszych ról zalicza Wojewodę w „Mazepie”, Samuela w „Sędziach”, Millera w „Intrydze i miłości”, Szajłoka w „Kupcu Weneckim”, Cześnika w „Zemście”, Majora w „Damach i huzarach”, burmistrza w „Burmistrz Stymontu” i in.

Sympatyczna, miła powierczoność jubilata, znana jest zarówno rzeszom aktorom jak i publiczności, darzącej go objawami uznania za jego sumienną pracę i indywidualność kreacji.

Jaroszyński

Przepisywanie na maszynie. Tłumaczenia. Podania. Specjalność przepisywanie scenariuszy i sztuk teatralnych

PNIEWSKA
NOWY-ŚWIAT 26 m. 33

LEKKA MUZA

Qui pro quo.

Perskie Oko.

„Qui pro quo” jest kabaretem artystyczno-literackim. Jako taki winno się opierać przedewszystkiem na dobrym tekście literackim i dobrych recytatorach. Operowanie baletem, czy też olśniewanie dekoracjami nie leży bynajmniej w zadaniach tego teatryku.

Tymczasem balet, zapełniający całą scenkę, bywa stosowany stale; ponadto baletnice tańczą źle. Dekoracje jak już wspominaliśmy z powodu małej przestrzeni scenki schodzą na plan drugi i odgrywają raczej rolę parawanów.

Główny więc nacisk przy restytuowaniu działalności teatru „Qui pro quo” położyć należy na stronie artystyczno-literackiej. Jeżeli ta stoi na odpowiednim poziomie, to wszystko pozatem może być tolerowane i wybaczone.

Czy rzeczywiście stoi na tym poziomie? Raczej nie. Zapowiadanie, prowadzone wierszem b. słabym i wcale nie dowcipnym, niektóre kawały rażące wprost trywialnością, piosenki pisane banalnie z rymami wprost skandalicznymi, to rzeczy nie do darowania. Co można wybaczyć teatrykom, o innych założeniach, tego nie można wybaczyć „Qui pro quo” — teatrykowi artystyczno-literackiemu.

Kiedy szwankuje strona literacka, trzeba się chwycić innych sposobów zwabienia publiczności. Nie mamy nie do pokazania, wobec tego pokażemy nagość! Może zawiesić piękna wystawa, może zawiesić rzecz o wysokich wartościach literackich, ale nagość napewno nie zawiedzie.

To też przez cały czas przedstawienia wcielano w życie jedynie program nagości, to znaczy rozbierania się aż do tego momentu, kiedy się już niema z czego rozbierać. I to było jedyną konsekwencją w przeprowadzeniu całego widowiska.

Słaby naogół materiał aktorski bardzo słaby, prócz naprawdę świetnej i wysoko ponad miarę „Qui pro quo” zakrojonej aktorki Buczyńskiej. Z całego programu jedynie udaną była scenka rodzajowa z cyganami.

P. Wojnar dobrzeby zrobił gdyby nago nie tańczył, gdyż niema potemu warunków, choć pozatem jest dobrym charakterystycznym tancerzem.

Należy życzyć „Qui pro quo” aby obecny program był naprawdę ostatnią nagością.

W PARYŻU

Paryskie music-hall'e i rewje prześcigają się w doborze atrakcyjnych i stojących na wysokim poziomie artystycznym widowisk. Wytworna rewja „Casino de Paris” daje w każdym programie, wykończoną w każdym szczególe, artystyczną całość, zharmonizowaną w układzie programu i w doborze sił w sposób, który dla naszych początkujących placówek lekkiej muzy, wydaje się narazie niedościgniony. „Olimpia”,

mogąca się poszczycić zespołem tancerek hinduskich, po raz pierwszy ukazujących się na scenie europejskiej, „Concert Mavol”, dający rewję z udziałem „250 pięknych kobiet”, „Le Palace”, którego atrakcją jest jeden z największych komików współczesnych Grock — oto przybytki lekkiej muzy Paryża, który jest przecież jej ojczyzną. A Warszawa? Czyż godna jest pod tym względem miana „Paryża północy”?

Sprawozdania teatralne p. J. J. Wołoszynowskiego ze sztuki Morstina „W cichym dworze” (T. Narodowy), oraz z dramatu Zeromskiego „Róża” (T. im. Bogusławskiego), ukazały się w następnym numerze „Comodia”.

Również w następnym numerze ukazały się dalsze „Maski”
REDAKCJA

Teatr Popularny w Łodzi

Poza teatrem miejskim dyr. Szyfmana, istnieje jeszcze Teatr Popularny. Dla jakich powodów ten jedyny przybytek sztuki dla rzeszy robotniczych jest po macoszemu traktowany — trudno dociec. Prasa łódzka nie popiera ani udziela, poza małymi wzmiankami, miejsca i poparcia.

Sprężysta i staranna praca dyr. Pilarskiego zasługuje na prawdę na uznanie i stwierdzenie należy, że jeżeli robotnik łódzki ma swój teatr, to tylko dzięki wysiłkom niestrudzonego pracownika, jakim jest dyr. Pilarski. Może Magistrat miasta Łodzi zechce naprawdę coś uczynić w tej sprawie i przyjąć z wydatną pomocą tak ważnej placówce kultury ludowej.

Kierownik literacki naszego pisma p. Stefan K. Gacki ustąpił z zajmowanego stanowiska.



NOWOOTWORZONY

Salon damsko-męski i manicure



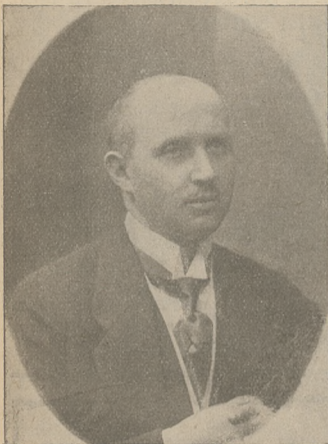
CHMIELNA 29 TEL. 21230



Mody męskie 1926 roku

Ankieta na czasie

■ Nadchodzi wiosna a z nią zagadnienie najnowszych nakazów mody. Mody męskie, nieulegające zbyt silnym zmianom, zostały już zagranicą ustalone; głos oddajemy wybitnemu znawcy sztuki krawieckiego w stolicy p. Piotrowi Borkowskiemu.



U mistrza Borkowskiego. Na ścianach pracowni dyplomy, medale, świadectwa. Są i zagraniczne angielskie, francuskie, wiedeńskie. Znany netylko u nas ale i zagranicą, doszedł do wysokiego poziomu swego fachu.

— „Wiedeń i Paryż, mówi p. Borkowski, utraciły decydujący wpływ na mody męskie. Prym wiedzy Londyn. Między Paryżem a Londynem wre walka: Paryż narzuca szeroką w ramonach i długą marynarkę—Londyn skracza długość i zwięza ramiona!”

— „Tak jest dziś. Moda nie uległa żadnej wyraźnej zmianie; panuje nadal t. zw. „styl angielsko-amerykański”, a więc, krótsze marynarki i szerokie spodnie. To jedyny widoczny zmiany w sezonie. Zaznaczam, że nasi krawcy pójdą na kompromis, modernizując na swój sposób krój, który, szczególnie na prowincji, będzie tylko echem wzoru oryginalnego.”

Nowością są ciemne marynarki (czarne, marenego) suto lamowane taśmą. Spodnie sztuczkowe. Materiały spacerowe bez wyraźnego koloru. Na widownię powraca żakiet z jasną dwurzędową kamizelką. Wierzchnie okrycia bez zmian: mowy jak u marynarki, materiały spokojne, bez deseni.

— „Marzeniem eleganta jest posiadać frak lub smoking roboty Pana...”

— „Pochlebstwo. Frak jest moją specjalnością. W czym tkwi tajemnica?”

— „Klienta traktuję indywidualnie. Sposób kroju, wydobyć jak największego efektu figury, podkreślenie dodatnich cech postaci, staranne wykończenie—oto tajemnica!”

— „Klientela? Świat artystyczny, dyplomatyczny, ziemiański i przemysłowy. Aktor jest klientem wdzięcz-

nym. W moim garniturze czuje się na scenie swobodnie. Pewny jest, że wrażenie swą postacią wywiera dodatnie. Gra więc spokojnie, pewnie. Teatr jest czynnikiem zbliżającym nas do szerszej publiczności. Coś jak rewja”.

— „Nasze rewje są dalekie od zagranicznych. Publiczność jednak ma możność oglądanie modeli, tak dobrze „robiących” przez naszych aktorów.

— „Zrestą dobrą rewją jest...wiosna!”

Głosy klientów

...nieskazitelna linia kroju i niepozostawiająca nic do życzenia wykonanie, powodują zapytanie „Gdzie Pan się ubiera?” Odpowiadam stereotypowo: Piotr Borkowski, Warszawa Żorawia 17.

Antoni Różycki
art. Teatrów Miejskich.

...stwierdzam z całą dumą, że moje ubranka „Made in Warsaw” były przedmiotem podziwu krojących firm zagranicznych. Po każdej próbie wynalezienia nowej gwiazdy na polu krawiectwa bądź w kraju, bądź zagranicą, wracam stale do p. Borkowskiego i tylko w tych garniturach czuje się najlepiej na scenie i w życiu.

K. Tom
kierownik Teatru „Perskie Oko”



...posiadając takich mistrzów jak p. Borkowski, netylko dorównujemy wielkim magazynom zagranicy ale nawet je przewyższamy. Dowodem tego są liczne zapytania z którymi zwracano się do mnie w Paryżu, Nicei, Monte-Carlo, gdzie się ubieram.

Wskazywałem adres mistrza P. Borkowskiego, Warszawa, Żorawia 17.

K. Hanusz
art. teatru „Perskie Oko”.

■ U p. Waclawa Perendyka, jednego z najwybitniejszych znawców elegancji męskiej.

Mistrz pochylony nad najnowszymi żurnalami mód. Wyjaśnić udziela nam chętnie. Firma stara, właściciel prowadzi



ją osobiście. Wyuczony w swym kunszcie w zagranicznych akademiach, zawód swój traktuje z zamiłowaniem. Liczne nagrody dyplomy, medale — to uznanie jego pracy. Dumny z każdej roboty, patrzy z satysfakcją na zgrabne postacie swych klientów do których zalicza artystów Teatrów Warszawskich.

— „Więc moda 1926?”

— „Mały, nieznaczny przewrót. W pewnej mierze motywy oparte są na przeszłych latach: marynarki krótkie, jednorzędne. Jeden, dwa, trzy guziki. Ciekawą rzeczą jest, dlaczego powraca żakiet, zarzucony i wyeliminowany dość dawno z eleganckiego świata. Spodnie ogólnie szersze dłuższe i z zakładką. Do żakietu jasna a przynajmniej szara kamizelka z barwnymi guzikami.

— „Strój wieczorowy pozostaje prawie bez zmian. Równe i znośne jeszcze elipsowate w talji fraki. Stan wydłużony. Smoking, codzienny strój wielkowiejskich elegantów zagranicy, idący w parze z marynarką, jest w tym roku krótszy (łatwa przeróbka) o lekko zaokrąglonych zakończeniach.

— „Zresztą uważam za bardzo elegancki, wizytowy strój, nieustępujący w niczem smokingowi: jest to czarna marynarka lamowana brzegiem, sztuczkowa kamizelka i także spodnie.

— „Bardzo oryginalne będą letnie garnitury: marynarka i kamizelka w jednym, jasnym kolorze—spodnie jasne ale w innym odcieniu! Kolor jednak winien być jednolity.

— „Pała i materiały?” — „Klosze zniknęły w pałtach zupełnie. Zwięzłe u dołu o kolnierzach fantastycznych. Mater-

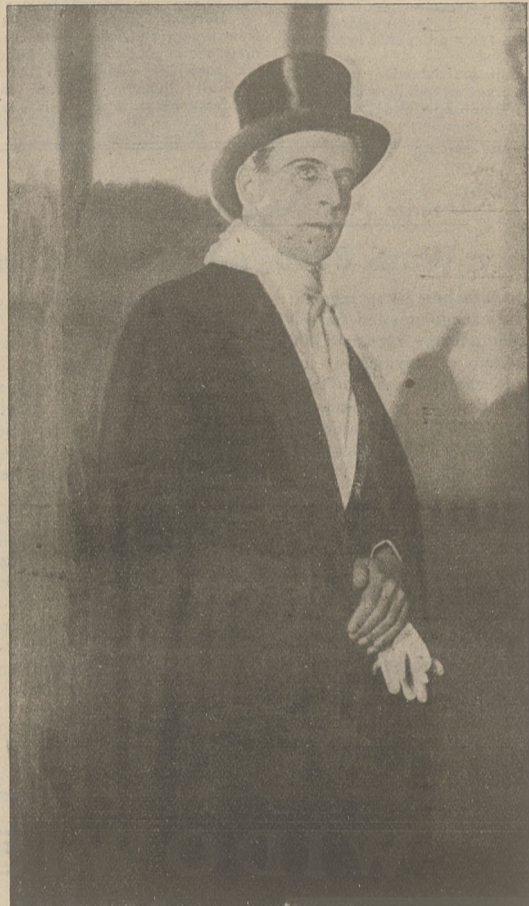
jały spokojne, lekkie, dystyngowane w kolorze i deseni.

— „Moja klientela, mówi p. Perendy, jest zawsze zadowolona z mej roboty. Dla artystów robię z przyjemnością. Artysta ubrany w mój garnitur jest netylko żywą reklamą dla mnie, ale wyrabia poczucie smaku i szyku w widzach teatralnych. Teatr jest rewją mody. Jest pośrednikiem między moim kunsztem a publicznością. Estetyczne ruchy aktora podtrzymują efekt dobrze skrojonego garnituru. Do najulubieńszych sylwetek szczególnie uwytatniających zalety kroju moich garniturów należą m. in. artyści pp. Łuszczewski, Warnecki, Samborski, Daczyński,

z Teatru Polskiego, Olsza z Perskiego Oka”.

... p. Perendy obok wyszkoleń artystów kiego wykształcenia fachowe jest jeszcze czarodziejem* uśmiecha się p. Łuszczewski. Garnitury wykonane w je pracowni, to misternie ca o bardzo solidnym wykonan Dbałość o wygląd klienta. Kładne wykończenie, rzadko tykana słowność, poczucie smaku i szyku — oto zalety, których radzę każdemu dbacemu o elegancki wygląd, ubierając się u p. Waclawa Perendy Warszawa, Senatorska 8.

L. Łuszczewski
art Teatru Polskiego



S. N.

„Miasto zwierząt”

W. Melcer-Rutkowska.

„Miasto zwierząt”. Powieść ta, jak wszystko, co napisała p. Melcer-Rutkowska, wyróżnia się talentem i kulturą literacką. Mogłaby ona budzić do ciekawego studium nad niebezpieczeństwami inteligencji, nad zasadzkami owej właśnie „kultury”. Utwór, o doskonale opanowanej formie, odznacza się niewspółmiernością między dojrzałą robotą literacką, między świadomym poszukiwaniem stylu,—a błachością fabuły, przypadkowością tematu. Temat już zbyt bezceremonjalnie zdradza owe, przepisywane Francuzom, zamiłowanie do „egzotyzmu”. Przytem stara się być par force współczesna, wprowadzając w centrum zainteresowania wielką divę filmową, i sztucznie miasto kinematograficzne „miasto zwierząt” oraz jego mieszkańców. Nie jest to pozbawione odrobiny snobizmu. Za jakie lat dziesięć będzie w literaturze „wdziękiem anachronizmu”, będzie nieomal rewelacją mówienie o ludziach zwyczajnych i prostych, jak zowiwała, ogrodnik, poeta. Rozważania autorki na tematy ogólne tchną miłym dyletantyzmem, światowym wdziękiem ludzi, tęskniących do rzeczy prostych. Prawdziwą zdobyczą (jak wogóle zdobycza powieści współczesnej) jest brak dramatyzowania charakterów, ustrzeżenie się naogół „psychologizmu”. W powieści tej, obok cennego szacunku dla „wagi gatunkowej” słowa, znać dążenie do obiektywizacji własnej rzeczywistości. Istotą nieco intelektualnego talentu p. Melcer Rutkowskiej jest czystość i chłód. Nie zawsze jednak jest to chłodna ton niebios, odbita w cystem i głębokim źródle

Sensacja Berlina

Sensacją Berlina jest samobójstwo znanej w tamtejszym kręgach artystycznych hrabiny Mary Manichedy, siostry znakomitej artystki Marii Orskiej.

Hrabina Sera, poddana w Kluby „Sena i Film”. W pewnym momencie zażądała od kapelmistrza zagrania hymnu włoskiego cesarza Mussoliniego. Oczywiście odmówiono. Zirytowana hrabina wpadła w furję i z krzykiem „Niech żyje Mussolini” poczęła demolować lokal. Odprowadzono ją gwałtem do hotelu. Następnego dnia, siostra Maria Orska, odwiedziła ją. zastała jednak drzwi zamknięte. Przy pomocy służby drzwi otworzone i tu oczom przedstawił się straszny widok: hrabina powiesiła na framudze okna.

Samobójstwo jej, komentowane różnie, jest tematem rozpraw w sferach politycznych i artystycznych Berlina.

„Seven Cancos”

Buster Keaton jest człowiekiem, który się nigdy nie śmieje a nosi w sobie niewyczerpane źródło komizmu. Rekord komizmu osiągnął w ostatniej kreacji w komedii „Seven Cancos” („Siedem sposobności”). Komediana na ekranie w dobrym wykonaniu jest taką rzadkością, że życzyć sobie należało bliższego zapoznania naszej publiczności z tym mało u nas popularnym a niezrównanym, w swoim rodzaju artystą filmowym, jakim jest Buster Keaton.

Kobiety i boks

(z londyńskich sensacji).

Dzisiejsza kobieta stara się dorównać mężczyźnie we wszystkich dziedzinach życia. Jedynie boks do tej pory był wolny od rywalizacji — uprawiali go dotychczas tylko mężczyźni.

Ale teraz i kobiety chcą się bić! Oto jakiś pomysływy „menager” zorganizował na wielką skalę klub bokserki i urządził publiczny match. Oczywiście, bilety zostały sprzedane na tydzień przed matchem.

Prasa podzieliła się na dwa wrogie obozy, jedni zwalczali tego rodzaju imprezy kobiece, drudzy podnieśli alarm na ucisk kobiety. Posypały się liczne ankiety, zjadliwe artykuły; związek lekarzy wystąpił z protestem, zaciekle bokserki odpowiedziały napastliwie, broniąc swych praw wolnego człowieka. W tym rozgardjaszu zabrał głos Kościół po tępiąc boks u kobiet, przez zabronienie wernym uczęszczania na tego rodzaju matche. Urzędowo jednak nie można było zakazać tego widowiska — z braku podstawy prawnej.

Anglja oczekuje końca całej awantury z niezwykłym zaciekawieniem.

Z teatralnego kina

■ Kryzys teatralny w roku ubiegłym wywołał bezrobocie licznych rzesz aktorów.

W poszukiwaniu pracy tworzyli artyści samodzielne grupy — zrzeszenia zakładając własne teatry. Pozostali jednak, często artyści o talentach i bogatej przeszłości, zwrócili się do kin.

I oto, cały szereg kin w kraju zatrudnia artystów, którzy produkują się w antraktach, bawią publiczność słowem i piosenką. Tym występom, szereg kin stolicy i kraju zawdzięcza swą egzystencję. Jeden z tych Mieczysław Dobrowolski, zdolny aktor i utalentowany śpiewak, godny lepszej sceny, występuje obecnie w kinie „Jar” w Warszawie.

Teatr amatorski.

Wilejka. Sokół tutejszy zorganizował Sekcję Teatralną pod kierunkiem inż. Dorjen — Dorzyńskiego, która przygotowała parę sztuk, a m. in. grają w teatrze „Odrodzonym” w Warszawie sztukę „Stare Miasto”.

Oto wpływ Reduty na prowincję!



Mieczysław Dobrowolski

Przyjaciół i sympatyków naszego pisma prosimy o podanie nam adresów swoich znajomych, których, przez nadsyłanie naszego tygodnika, pozyskalibyśmy jako czytelników.

Comedia

